

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 40

Ewangelja.

W on czas: wstąpiwszy Jezus w łódź, przewiózł się: i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem, ruszonego na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu; ufaj synu: odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich: czemu myślicie złe w sercach waszych? cóż jest łatwiej rzec odpuszczają się grzechy twoje? czyli rzec: wstań, a chodź? lecz abyście wiedzieli że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy: tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. Widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Nauka.

Wstąpiwszy Jezus w łódź, przewiózł się i przyszedł do miasta swego.

Zbawiciel nasz, jako Bóg prawdziwy, przez którego wszystko i w Nim wszystko jest stworzone, który niegdyś lud Izraela suchą nogą przez morze Czerwone przeprowadził, mógł też zapewne i sobie takąż suchą drogę uczynić przez to jezioro Tyberjadzkie, przez które łódka się przeprawił.

Jakoż i czytamy w innych miejscach ksiąg świętych, zyjąc tu na świecie, Pan Jezus chodził po powierzchni wody, jakby po suchej ziemi, a nawet Piotr św. na Jego rozkaz też po wodzie idąc, zbliżył się do Niego.

Dzisiejsza zaś Ewangelja św., gdy opowiada, że Chrystus Pan użył łódki, aby się przewieść z ziemi Gerazeńskiej do miasta Kafarnaum, mogąc po wodzie przejść, jakby po ziemi, to nieco dziwnem się wydaje, bo czyż Mu teraz było to niepodobnem?

Otóż, najmilsi Chrześcijanie, wiadomo nam, że Chrystus Pan był Bogiem i człowiekiem; nie w każdej jednak sprawie swej Boskiej mocy używał, bo będąc prawdziwym człowiekiem, synem Adamowym, jako i my, podlegał też co do ciała słabościom naszym. przeto św. Paweł mówi: że Jezus Chrystus wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą należony, jako człowiek. Lecz, aby pokazać że nie tylko jest człowiekiem, ale i Bogiem prawdziwym, że Ten, który jak zwyczajny człowiek, potrzebował łodzi do przewiezienia się, wnet człowieka sparaliżowanego jednym słowem uzdrawia i grzechy mu odpuszcza; obiedwie przeto natury i Boską i ludzką Chrystusa Pana, Ewangelja dzisiejsza nam przedstawia.

I przyszedł do miasta swego, to jest do Kafarnaum. Nie iżby to miasto było dziedzictwem Chrystusa Pana, jego własnością, bo jak apostoł o Chrystusie mówi,

że: dla nas stał się ubogim, aby nas zubożył, a nawet i sam o swoim ubóstwie powiada, że: nie miał, gdzieby głowę swoją skłonił. Dlatego więc Kafarnaum miastem Chrystusowem się zwało, że w niem On najczęściej przebywał, nauczał i cuda liczne czynił.

To miasto leżało nad morzem, czyli jeziorem Tyberjadzkim, na granicach ziem Zabulon i Neftalji; a ponieważ na równym i obszernym polu było zbudowane, przeto je po żydowsku zwano Kafarnaum, to est: miłe pole.

Przed tem opisaniem cudu Chrystusowego, czytamy w Piśmie św., że Zbawiciel nasz, będąc w ziemi Gerazeńskiej, na prośbę dwóch opętanych, wygnał z nich czarty i dopuścił tym czartom wniść w stado wieprze, które potopiły się w morzu. Mieszkańcy więc onego miasta, żałując swoich wieprzy, prosili Chrystusa Pana, aby odszedł z ich okolicy. Opuścił wtedy Chrystus Pan ono miasto niewdzięczne Gerazeńczyków, aby się od nich oddalił i przyszedł do miasta swojego.

Zawsze, najmilsi, opuszcza Bóg tych, którzy Go opuszczają, którzy nie dbają o łaskę Jego, którzy wolą rozkosze ciała, zysk doczesny, pieniądze, upodobanie w grzechu i jego brzydkości, aniżeli pożytki duszy swojej. A szuka tych, którzy Go z pilnością szukają. Szuka tych, którzy łakną słowa Jego, a takich wielu w Kafarnaum było, o których święty Marek podaje, że wszedł Jezus do Kafarnaum, a gdy usłyszano, że jest w domu, zebrało się wielu tak, że nie mogli się pomieścić przed bramą i mówił do nich słowo.

Pobożność więc wielu Kafarnaitów ściągnęła Chrystusa Pana do ich miasta, tak jak niebożność Genezareńczyków zmusiła Go opuścić ich strony.

O zasadę życiową.

Rozwiązania na tle liturgji mszalnej z XVII niedziel po świątkach.

Niedziela XVII po zielonych Świątkach w swej liturgji zamyka jeden z cyklów niedzielnych tego wielkiego okresu roku kościelnego. Przewodnią tego cyklu ideą jest rozbudowa życia chrześcijańskiego z pierwiastka wiary i wyrobienie charakteru chrześcijańskiego za pomoc i łaski. Liturgia zaś tej niedzieli głosi dwie wielkie podstawy tej pracy, mające skoncentrować ją, żeby wysiłki nie rozpraszały się, lecz zyskały potrzebną zwartość i jednolitość.

Jakież są to zasady?

Pierwsza wyrażona jest w słowach Epistoły: „Bracia, proszę was, abyście zachowali jedność ducha... Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkich i po wszystkim i we wszyst-

kich nas". Są to słowa wyjęte z przesłanego listu św. Pawła do Efezji o którym wiemy, że wywody jego poświęcone są jednej z najwspanialszych idei o nowej ludzkości, zjednoczonej pod Chrystusem, jako jej głową, z przyświecającymi jej nowymi zadaniami, nowymi celami estetycznymi. Nowość ta rozumie się w przeciwstawieniu dawnej ludzkości z czasów przed Chrystusem, ludzkości, znającej tylko doczesne, przyziemne i poziome cele i przeznaczenia. Nowa ta ludzkość jednym wejrzeniem i jednym uczuciem obejmuje i Boga i stworzenie wszelkie i ludzi wszystkich jako bliźnich. Tę samą myśl wyraża Ewangelja mszalna, przypominając największe przykazanie miłości Boga nadewszystko i „podobne” jemu przykazanie miłości bliźniego, jak siebie samego.

Ewangelja jednak z tą myślą wiąże myśl drugą, która dla naszych rozważań jest zagadnieniem wręcz podstawowym. Jestto zagadnieniem godności Chrystusa Pana jako Tego, którego Bóg Ojciec ustanowił, aby tej nowej ludzkości był ośrodkiem, głową, panem, władcą, królem, zjednoczeniem, kamieniem węgielnym.

Tym sposobem wysiłki nasze, zdążające do postępu moralnego nie będą rozpyływać się w bezbrzeżnym morzu nieuchwytnych programów, lecz mogą skoncentrować się około nader konkretnych zadań. Zadania te Apostół określa przypominając wiernym właściwe im powołanie, które polega na pielęgnowaniu ducha jedności i dążeniu do ziszczenia się wspólnej wszystkim nadziei.

Są to wszystko perspektywy tak szerokie i wielkie, że się równomiernie nie może poszczycić żaden inny program postępu kulturalnego, żaden inny system etyczno-filozoficzny. Założeniem swoim i celami sięgają one w zaświaty, a zarazem obejmują wszystkie aktualne rzeczywistości życiowe na ziemi, rozpiętością swoich zamierzeń i wskazań tudzież intensywnością motywów, przewyższając wszystkie poczynania przyziemne.

Zwolennicy tego naszego systemu życiowego nie potrzebują obawiać się, że ten program etyczny przestanie ich kiedyś zajmować, że ich kiedykolwiek ogarnie stary uwiad zniechęcenia i defetyzmu etycznego, ich lica pokryje chorobliwa bladeść zblazowania. Niel! Kto się raz na takie pisał hasła, ten nosi w sobie uczucie pewności, że one nie zawiodą, lecz owszem stanowią będą wiecznie świeżą krynicę wód ożywczych, wiecznie żywe zarzewie impulsów szczytnych, i co najważniejsza, niewyczerpanym źródłem sił potrzebnych, żeby móc uderzyć w czynów stal.

Nie dziwnego, że inne teksty liturgji mszalnej w takie oto uderzają tony: „Błogosławieni niepokalani, którzy chodzą w Zakonie Pańskim”. „Błogosławiony naród, którego jest Pan Bóg jego: lud, który obrał za dziedzictwo sobie”. —

X Dr. Jan Korzenkiewicz.

GŁOWA SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA.

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Dokończenie).

Wszyscy Pomorzanie stanęli w pogotowiu, czekając dalszych rozkazów. W tem odezwał się do nich książę. — Zdradą wzięli Krzyżacy nasz najsilniejszy zamek. Już liczni Pomorzanie padli ofiarą przed pięciu laty, bo trudno zdobyć przemocą te mury, które dziad i ojciec mój za pomocą waszych „przodków

stawiali. Na cóż przelewać krew mych wiernych poddanych. Choć mi ten zamek miły, jak oko w głowie, bo tam mieszkali moi przodkowie, rządząc swymi poddanymi w spokoju i miłości, ale stosunki się zmieniły. Wypłoszmy wrogów ogniem, jak oni naszych poddanych ogniem dusili. Zapalcie stopy, niech żar i dym ich ogarnie, a łuczniey strzelajcie gorejącym łuczyciem do zamku! —

W mgnieniu oka zajęło się smolne drzewo i płomień skakał od końca do końca. Wzbiła się łuna tak gorąca, że nikt przy niej ustać nie mógł, a dym walił się gęstymi kłębami na zamek. Tam zapanowała trwoga. Kto mógł, spieszył w ciemne lochy i do okien po przeciwległej stronie, bo powietrze na dziedzińcu nieomal gorało, a szary dym ujmował im tchnienie.

Tymczasem stali Pomorzanie gotowi do boju, gdyby Krzyżacy przerznąć się chcieli, a gęste czaty pilnowały na pagórkach, w parowie i nad brzegiem Wisły, żeby nikt nie uszedł.

W tem zadrzały cięciwy u łuków, i ogniste głownie poleciały na dach, w okna i szczeliny, niosąc pożar wszędzie, gdzie łuczycywo z drzewem się zetknęło. Temu wszystkiemu towarzyszył zgiełk i rozpaczliwe krzyki zamkowców, że to wszystko się wydawało jakby sądny dzień.

Już płomień zajęły dach i wewnętrzne komnaty, już ognista łuna wzbiła się nad sartańskim zamkiem, gdy oblężony rozpacz porwał. Zaczęli się rzuceć z murów i okopów ledwie tocząc wzrokiem, ledwie mogąc wybełkotać słowo. Wielu padło jak bez zmysłów. Ten i ów zamierzył się do cięcia, ale już ręce nie zdołały prowadzić miecza, który ledwie zaszeleścił po sukni Pomorzanina, i już wróg był bezbronny. Ostatnich pochwymano uchoďzących taczającym się krokiem przez tajny ganek.

Wszystkich pojmanyh było nieomal trzysta pięćdziesiąt, a w całej wyprawie tylko jeden i drugi Pomorzanin padł ugodzony strzałą z okien rzuconą.

Pożar zamku stał się ogólny, gdy mocne belki zaczęły się palić. Mury trzaskały, jakby ze szkła były, a cegła, pędzona gorączką, sypała się na wszystkie strony. Nikt nie myślał gasić, bo oczywista śmierć groziła każdemu, kto by się zbliżył do ognia. Wnet opuścił książę z Pomorzaninami obóz, uprowadzając ze sobą jeńców. Raz jeszcze rzucił Świętopełk łzawem okiem na ginącą siedzibę książąt i odwrócił się ku Nowemu. W kilka miesięcy potem stanął trwały pokój z Krzyżakami za pośrednictwem legata papieskiego Wilhelma z Modeny. Książę ustąpił im pół Nogatu, a Krzyżacy wrócili syna i dostojników pomorskich i przyrzekli raz przecie dochować zgody. Odtąd też nie napadli już Pomorzan.

Zamek jeszcze się palił przez cały tydzień. Nakoniec zostały wielkie zgłiszczka, które się za czasem wbiły w ziemię. Okopy jeszcze długo sterczały samotne, aż okoliczni mieszkańcy je rozrzucili. Na miejscu kaplicy zamkowej stanęła rychło kapliczka drewniana, poświęcona św. Barbarze, patrząca z wysokiego wzgórza na Wisłę i cudną przyrodę. Przejeżdżający z Polski flisowie zatrzymywali się tu zwykle, żeby odwiedzić świątynię i złożyć pobożną ofiarę na ołtarzu św. Barbary, choć św. głowa już tam nie spoczywała.

Zaraz po zaczęciu drugiej wojny z Świętopełkiem, r. 12 44, przenieśli Krzyżacy głowę św. Barbary do warowniejszego Starogrodu, żeby ustrzedz zdobycy przed Pomorzanami. Stąd przewieźli ją do Malborka, przechowując drogą relikwię w wielkiej srebrnej skrzyni. Roku 1454 wszczęła się długa walka między Polakami i Krzyżakami. Polaków pobudziły do niej stany pruskie, na czele Jan Bażyński, po niemiecku

przewany Hañs von Baysen. Miasta Toruń, Elbląk, a przedewszystkiem nadzwyczaj bogaty wówczas Gdańsk, pomagały ze wszystkich sił, żeby raz skończyć sprawę z Krzyżakami. W r. 1457 zdobyli Polacy Malbork. W strasznym popłochu już chciał ksiądz zakonny, który strzegł obrazu relikwii św. Barbary, unieść swój skarb, ale ktoś go postrzegł i przeszkodził. Gdy nakoniec r. 1466 nastąpił pokój w Toruniu, który Pomorze wrócił polskiemu królowi, dostała się głowa św. Barbary razem z częścią św. Krzyża do Gdańska w zastaw za dług, zaciągnięty przez króla Kazimierza na wojnę.

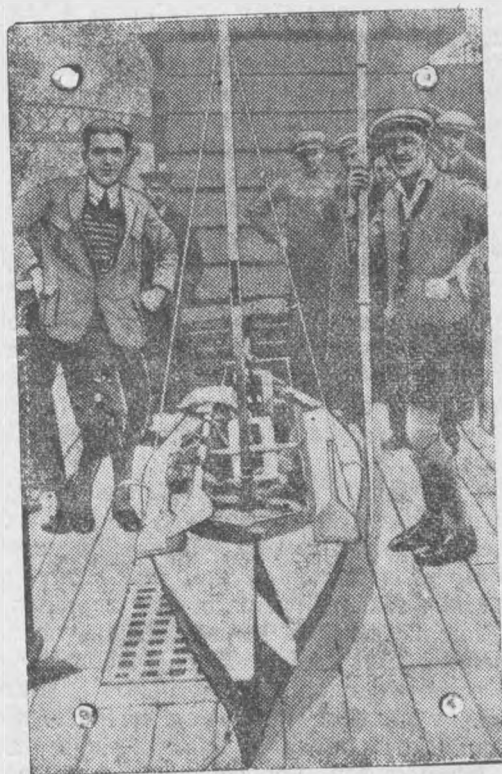
Tak to wysoko wtenczas cenili Gdańszczanie święte szczątki!

W Gdańsku przechowywała się św. głowa w kościele Panny Marji. Bogaty patrycjusz czyli radny Engelke wystawił jej zdobną kaplicę i tyle za nią zapisał, że zawsze trzech ksbieną było przy niej i liczne jałmużny szły na ubogich.

Ale i w Gdańsku zmieniły się stosunki. Nastąpiła wiara luterska, a z nią burzenie wszystkich świętości katolickich. Taki los spotkał też kaplicę św. Barbary. R. 1577 wpadła czereda do kaplicy, zniszczyła wszystko, a srebrną skrzynię stopili. Gdzie się podziła św. głowa, nikt niewie.

Ale części jej się zachowały. Jak zwykle, dawano też od głowy św. Barbary do znacznych kościołów częstki. Jedną taką częstka przechowała się w kościele pelplińskim jeszcze po Cystersach. Gdy roku 1622 kościół Jezuitów w Szkotlandzie był poświęcony, darowali ojcowie pelplińscy na prośbę króla Zygmunta III. Jezuitom kawałek św. relikwji, który zapewne dotąd się tam przechowuje.

KONIEC.



Wiedeń-Oxford w łodzi składanej

Studenci W. Wehrle i W. Klausmeyer wystartowali 8-go lipca na gumowej łodzi składanej, długości 15 stóp, wagi 30 kg., do Londynu. Przybyli oni po 80 dniowej podróży, pleszej i morskiej, do Londynu, skąd udali się dalej w drogę do Oxfordu.

Przemówienie powitalne J. Em. Ks. Kardynała Prymasa A. Hlonda na Międzynar. Akadem. Kongresie Mis.

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, że ten wspaniały Kongres Misyjny powitać mogę w cieniu mojej Katedry św. Stanisława, która jako najstarsza Katedra w Polsce wyrosła z pracy misyjnej X wieku.

Swym programem, doborem mówców z pośród najwybitniejszych europejskich znawców problemów misyjnych i uczestnictwem dostojnych przedstawicieli tyłu narodowości, Kongres ten wyraża tak dobitnie uniwersalność idei misyjnej i ruchu misyjnego, które nie są niczym monopolem, lecz świętą sprawą wiary i wzniosłym obowiązkiem, ciężącym na wszystkich katolikach.

Wielkie zagadnienia misyjne rozpatrywać należy w świetle testamentu misyjnego Zbawiciela, nie profanując sprawy misyjnej i nie poniżając jej znaczenia do środka polityki zagranicznej lub penetracji narodowej. Pragnę gorąco, by nasz Kongres nie popadł ani w podejrzenie jakichkolwiek celów lub tendencji ziemskich.

A jakkolwiek chlubne jest współzawodnictwo wśród ludów katolickich we wspieraniu misyj, jakkolwiek ci, co więcej na tem polu zdziałali, innym służyć mają przykładem i pobudką, i jakkolwiek ci, co się sprawą tą dotychczas mało zajmowali, uczyć się powinni od tych, którzy słusznie słyną, jako mistrzowie i znawcy organizacji misyjnej i wiedzy misyjnej, — to jednak do hegemonji w tym ruchu nikt niema mieć aspiracji, bo przewodnictwem w wszelkich sprawach misyjnych należy jedynie i wyłącznie do Stolicy św.

Szczytnym zadaniem zjazdów misyjnych jest nie tylko studjowanie i szerzenie myśli misyjnej, lecz zarazem koordynowanie inicjatyw i prac misyjnych zgodnie z programem i z dyrektywami Stolicy Apostolskiej.

Czcigodni kongresiści! Z głębi duszy błogosławię waszym pracom i obradom. Zasiądźcie do nich w poczuciu najszczerzego braterstwa katolickiego. Czerpcie natchnienie z pamiętnych enuncjacji wielkiego Papieża Misji, Ojca św. Piusa XI“ —

Wieczorny pacierz.

Zaszło już słońko
Wśród złotych zórz,
Klęknij dziecinko,
I rączki złoż,

I pod blaskami
Tych jasnych gwiazd
Módl się o spokój
Dla naszych gniazd.

Módl się za kwiaty
Rodzinnych pól,
Za tych co płaczą
I cierpią ból...

Módl się, byś urósł
I nabrał sił
I braciom — ludziom
Byś miły był!

Módl się, by dom ten
Wziął Bóg pod straż
I za mateczką
Mów: „Ojcze nasz“.

M. Konopnicka.

Cud krwi św. Januarego.

W katedrze w Neapolu w obecności przedstawicieli miejskich władz, duchowieństwa i tłumu wiernych donał się cud przemiany zakrzepłej krwi św. Januarego w żywą i płynną.

O tem cudownem zdarzeniu oznajmiły ludności strzały armatnie i świsty syren wszystkich okrętów, które w porcie zarzuciły kotwicę. Po południu tego dnia urządzono nabożeństwo dziękczynne pod wezwaniem św. Januarego, patrona Neapolu.

Cud ten, który niejednokrotnie już notowano w kronikach katedry neapolitańskiej — według starej tradycji powtarza się trzy razy do roku oraz przed jakimiś ważnymi wydarzeniami.

Ojciec św. o stosunkach politycznych i socjalnych świata.

Przemówienie Ojca św., wypowiedziane na ostatnim Konsystorzu, dotyczy kilka zasadniczych zagadnień politycznego i socjalnego życia dzisiejszego świata. Papież znów zwraca uwagę społeczeństw na chaos, jaki w tych dziedzinach panuje, i nawołuje do modlitwy o przywrócenie pokoju i ładu. Wojna była nie tylko polityczną burzą, pozostawiła ona po sobie spustoszenie moralne. Pokój świata nie ostoi się na gruncie samych jedynie rozpraw i zręcznie opracowanych warunkach równowagi politycznej; jeżeli ma być trwały, musi się oprzeć na sprawiedliwości powszechnej. To, co się dziś dzieje w Chinach i w Meksyku, nie da się wytłumaczyć teorią walki klasowej i narodowościowych powikłań: mamy tam do czynienia z metodą działania, które nie oznacza nic innego, jak tylko „powrót do barbarzyństwa” oraz „zaprzeczenie ludzkości i cywilizacji”. Wspomniawszy, że rozbrzmiewające oddawna we wszystkich państwach słowa o stworzeniu jednolitego frontu przeciwko bolszewizmowi pozostają w sferze projektów. Ojciec św. nazwał propagandę bolszewicką w Chinach i meksykańskie metody postępowania „epidemią nauk, które szerzą się, jak trucizna, aby doprowadzić do rozkładu społeczności ludzkiej”.

Pietyzm rzymski.

Mieszkańcy Wiecznego Miasta nie zapominają nawet o delinkwentach, którzy w Rzymie rozstali się z tym światem, i rok rocznie obchodzą na ich pamiątkę święto umarłych w tak dobrze znanym pielgrzymom kościele św. Jana Chrzciciela („san Giovanni Decollato”). Uroczystość tego święta, będąca wyrazem błagania o miłosierdzie Boże dla przestępców, czyni niezwykle wrażenie. We wspomnianym kościele do-tychczas przechowuje się latarnia dawnego kata, czerwone koszule, które wkładali na siebie skazańcy, idący na śmierć, oraz kosz do którego staczały się odcięte głowy. Arcybryactwo tego kościoła urządza w czasie ciemnej, gwiaździstej nocy pochód żałobny do świątyni, przyczem uczestnicy procesji, ubrani w czarne płaszcze z opuszczonymi kapturami, z pochodniami w rękach, śpiewając psalmy o śmierci, kroczą przez ulice, sąsiadujące z kościołem i zatrzymują się „przed głazami, zamykającymi wejście do lochu, do którego wrzucane były ciała tych, co zginęli na szubienicy. W tej nie-

zwykłej procesji bierze udział gubernator arcybryactwa, książę Chigi, jego radcy, urzędnicy, kamerdynerzy, majstrzy i nowicjusze cechowi, kamerdyner Papieża, terejarze reguły św. Franciszka i kapituła kościelna. Pogrzebowe pieśni „De profundis” i „Libera” brzmią posępnie w ciemnościach nocy i przywodzą przed oczy żywy obraz minionych wieków. —

Odkopanie grodu biblijnego w pobliżu Jerozolimy.

Profesor uniwersytetu w Pensylwanji, Grant, szef ekspedycji archeologicznej amerykańskiej w Palestynie, wygłosił w dn. 1-szym lipca we Wiedniu wobec licz- nego zgromadzenia specjalistów niezmiernie ciekawy odczyt o wynikach wykopalisk dokonanych w Ziemi Świętej, gdzie wydobyto na światło dzienne pozostałości miasta, pochodzące z różnych epok. Najdonioślejsze i najplodniejsze w pozytywne rezultaty prace przeprowadzone zostały w okolicy Naubeh, w odległości mniej więcej 13 kilometrów na północ od Jerozolimy, gdzie fotografie, zdjęte z aeroplanu, wyraźnie wskazały zarysy miasta zamarłego przed jakim półtora tysiącem lat. Już od samego początku kopania stwierdzić można było istnienie skupiska ruin, które w najgłębszej warstwie sięgają 2.000 lat przed Chrystusem, zatem epoki brązu, gdy pierwsza z siedmiu czy ośmiu odkopanych warstw pochodzi z okresu panowania rzymskiego. Nawarstwienie ruin wytłumaczyć można tem, że osadnicy rzucali odpadki, śmiecie, popiół i wszelkie niepotrzebne przedmioty przed swoje mieszkania, wskutek czego poziom ulic wznosił się powoli (co zresztą zdarza się też i w naszych czasach w niektórych wsiach tybetańskich), dosięgając wysokości dachów domostw, które ulegały w następstwie zburzeniu wskutek najróżniejszych przyczyn: wojen, pożarów, trzęsienia ziemi i t. p.

W ten sposób domy niwelowane zostawały ostatecznie z ziemią, na której w następnych epokach powstawały nowe osiedla ludzkie: proces ten powtarzał się wielokrotnie aż do naszych czasów. Miasto wydobyte obecnie, dzięki pracom archeologów amerykańskich, na światło dzienne. Zdaje się być według wszelkiego prawdopodobieństwa twierdzą Mizpah, w ziemi Chanaanjskiej, o której to twierdzy i wzmiankuje Biblia. Zbudowana ona była w postaci prostokąta i otoczona murem (z okresu brązu) szerokim na osiem metrów z surowego materiału. Z fundamentów wnosić należy, że mury dosięgać musiały conajmniej 18 metrów wysokości. Pod murami znaleziono pozostałości innego miasta, mniejszego i również ufortyfikowanego.

Obok bastjonów stwierdzono istnienie magazynów zbożowych, oraz cystern na wodę, a także odkopano fundamenty licznych domów, sklepów itp., zawierające przedmioty codziennego użytku, jak: urny gliniane, kawały szkła, szklane paciorki, noże z brązu i z kamienia, lampki, pasażki, statuetki bóstw, oraz monety z napisem w języku hebrajskim. Przedmioty cenniejsze ze stanowiska archeologicznego i kulturalnego pozostaną w Muzeum narodowym w Palestynie. Prace wykopaliskowe trwają w dalszym ciągu i archeologowie amerykańscy spodziewają się wielu jeszcze doniosłych wyników zagłębiania się w coraz dalsze nawarstwienia. I to jednak, co już zostało wydobyte, pozwala z całą stanowczością, jak stwierdził profesor Grant, zadokumentować wydobyte w pobliżu Jerozolimy miasta biblijnego na światło dnia.

Redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidewski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach.